

ZŁY

ODRODZENIE

Kalabria #2



HELENA LEBLANC

ZŁY

ODRODZENIE

Kalabria #2



Litera Inventa

Copyright ©2024 by Helena Leblanc
Copyright ©2024 by Litera Inventa
Wydanie pierwsze, 2024

Redakcja: *Agata Bogusławska*
Pierwsza korekta: *Joanna Krystyna Radosz*
Druga korekta: *Renata Nowak*
Skład i łamanie: *Michał Bogdański*
Projekt okładki: *Agnieszka Makowska*
Źródło obrazu: *pixabay.com (lassaffa)*
Druk i oprawa: *Druk-24h.com.pl*
ISBN: 978-83-67355-10-0

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Książka ani jej fragmenty nie mogą być przedrukowywane ani w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autora lub wydawcy.

© All rights reserved
studio_litera.inventa@outlook.com

Prolog

Maj 2019

Czasami śni mi się dawne życie. Włochy, Kalabria, pomidory... Nasza farma w Bruzzese, ojciec... Mój tata. Tak za nim tęsknię, a wiem, że najprawdopodobniej więcej go nie zobaczę. Tylko dzięki niemu jestem tym, kim jestem. Dzięki niemu mogłem odejść, zacząć nowe życie. Matka 'Ndràngheta nie wybacza, a ja jestem jej winien swoją śmierć.

Właśnie. Mafia, Rodzina. Porachunki, morderstwa, ciągle zagrożenie. Czasem przed oczami przelatują mi wszyscy ludzie, których pozbawiłem życia. Nie byłem tylko trybikiem w tej machinie, to ja pociągałem za sznurki. To moja odpowiedzialność... Nie zmniejsza jej wcale fakt, że dzięki mnie po tym świecie chodzi kilku skurwieli mniej. Zawsze najważniejszy był interes Rodziny. Pilnowałem go, aż okazało się, że dłużej nie potrafię. Gdyby nie tata i Luigi, już dawno bym nie żył, ale to wcale nie oznacza, że życie darowano mi na zawsze.

Często budzę się w nocy przerażony, spocony, ze zbyt szybko bijącym sercem i nadmiarem adrenaliny, ale wtedy widzę ten cud leżący obok mnie i się uspokajam.

Jestem w domu, jestem bezpieczny. To był tylko zły sen.

Iga mruczy, przysuwa się do mnie. Duży, okrągły brzuszek powoduje, że woli przytulić się do mnie plecami, więc obejmuję ją, po czym wtulam nos w jej włosy. Wdycham jej zapach, całuję ją w szyję, delikatnie łapię za wielkie piersi, do których ciągle nie mogę się przyzwyczaić, i ściskam z nadmiaru emocji.

Po co kobietom w ciąży takie piersi? Przecież to jawna prowokacja...

Zwykle kiedy Iga się budzi, kocham się z nią. Jeśli woli spać dalej, ja też próbuję zasnąć. Znajduję się w moim małym, prywatnym niebie i nikomu nic do tego.

Ja, Domenico Buscetta, niegdyś znany jako *Il Male*, Zły, były boss 'Ndrànghety, jeszcze rok temu najpotężniejszej kalabryjskiej mafii, jestem teraz zwykłym facetem zakochanym w swojej kobiecie. Dominik Kasztelan, który zniknął z Polski prawie dwadzieścia cztery lata temu, dostał teraz drugą szansę i zupełnie nowe życie. Zamierzam z tej szansy skorzystać!

Czy stałem się dobrym człowiekiem? A czym jest dobro? To tylko jedna z kategorii filozoficznych, przeciwieństwo zła – takiej samej kategorii. Kant mówił, że prawo moralne jest w każdym z nas. Cóż... ja nie mam sobie nic do zarzucenia. Zostawiłem przeszłość za sobą. Moja rodzina jest dla mnie najważniejsza, poza tym obiecałem Idze, że stanę się uczciwym i prawym obywatelem, żeby ona, oficer policji, nie musiała się mnie wstydzić. I tak będzie.

Moja ukochana to superbhaterka stojąca na straży prawa i porządku, a ja jestem tylko zakochanym facetem. Będziemy mieli dziecko... Za domem mam sady jabłkowe. Może nie przynoszą ogromnych zysków, ale dają dotację rolną z Unii Europejskiej i możliwość powolnego prania brudnych pieniędzy, które przywiozłem ze sobą. Mojej rodzinie niczego nie zabraknie.

– Kocham cię, Igo. Wyjdiesz za mnie? – pytam w niedzielę rano, kiedy moja kobieta otwiera oczy.

Uśmiecha się do mnie.

– Ja też cię kocham, Dominiku – odpowiada. – Zgoda, ale dopiero jak urodzi się dziecko.

No cóż, nie mogę z nią polemizować. Muszę się pogodzić z jej decyzją. Dla mnie najważniejsze, że powiedziała „tak”.

Nie wiemy, jakiej płci będzie nasze maleństwo. To ma być niespodzianka.

Rozdział I

Nowe życie

Dominik

Trzy miesiące wcześniej, luty 2019

Iga wzięła zwolnienie lekarskie z pracy już od następnego tygodnia po naszym walentynkowym spotkaniu we Wrocławiu. Zaufała mi przynajmniej w tej kwestii. Ja przecież tylko chciałem ją chronić, a praca w policji kryminalnej nie jest odpowiednia dla ciężarnej kobiety. Nawet jeśli niebezpieczeństwo w biurze jest mniejsze niż na akcjach, ciągle zostaje stres. Chciałem uchronić moją ukochaną i nasze małżeństwo przed całym złem tego świata. Poza tym potrzebowaliśmy dużo czasu, żeby odbudować naszą relację, którą oboje zaburzyliśmy kłamstwami i niedopowiedzeniami. Czekają nas pełne wyzwania miesiące.

Maj 2019

Kiedy skończyłem remont domu, przynajmniej w środku, Iga zgodziła się wynająć swoje mieszkanie we Wrocławiu i przeprowadzić do mnie na wieś. W końcu mogłem mieć ukochaną kobietę cały czas przy sobie.

Zająłem się też sadem, żeby zaczął przynosić jakieś zyski. Może wiele brakowało mi do tytułu mistrza rolnictwa, ale całkiem zielony też nie byłem, w końcu wychowałem się na farmie pomidorowej. Wiedziałem co nieco o nawożeniu, ochronie roślin, przycinaniu gałęzi i liści w celu lepszego nasłonecznienia owoców. Zacząłem się dokształcać w lokalnym kółku rolniczym, gdzie przyjęli mnie jak swojego.

Kurczę, tata byłby ze mnie taki dumny – myślałem. Zawsze chciał, żebym był porządnym człowiekiem i zarabiał na życie pracą własnych rąk. A on jest najlepszym rolnikiem, jakiego znam.

Iga cieszyła się, że znalazłem sobie uczciwe zajęcie, a ja nie zamierzałem wyprowadzać jej z błędu co do prawdziwego pochodzenia moich pieniędzy, które przecież dostałem od ojca za pośrednictwem Luigiego. Żyliśmy skromnie, nie rzucając się w oczy, ale też niczego nam nie brakowało. I o to chodziło.

Moja ukochana kobieta nosiła w sobie nasze dziecko i bardzo dobrze znosiła ciężę. Chodziłem z nią na badania do lekarza, żeby zobaczyć tego małego ludzika i usłyszeć, jak bije mu serce. To niesamowite uczucie. Ustaliliśmy, że nie będziemy podglądać płci dziecka przed urodzeniem. Zresztą maleństwo wcale nie chciało się pokazać.

12 czerwca 2019

Zostałem ojcem. Tak, byłem przy porodzie. Może i zrobił się ze mnie mięczak, ale takiego wydarzenia nie mogłem opuścić. Iga, jak to ona, spisała się bardzo dzielnie. Widziałem, że ją boli, ale nie okazywała żadnych negatywnych emocji. Wtedy pomyślałem – nie pierwszy raz zresztą, od kiedy ją znam – że to ona z nas dwojga jest odważniejsza. W sumie zawsze tak było. To ona uratowała mi życie, kiedy byliśmy jeszcze dziećmi... A teraz moja bohaterka Iga urodziła nasze dziecko.

Nawet nie wyobrażałem sobie, ile to emocji i jakie niesamowite uczucie przywitać na świecie nowego człowieka, dopóki położna nie kazała mi przeciąć pępowiny. Wtedy zrobiło mi się słabo.

Usłyszałem tylko, jak Iga mówi cicho:

- Nie musisz, Dominik.
- Ale chcę – odpowiedziałem dzielnie i wziąłem się w garść.

Iga uśmiechnęła się i zamknęła oczy. Nie pamiętam, czy kiedykolwiek widziałem ją taką zmęczoną, ale uśmiech nie znikał jej z twarzy.

– Chce pan ją potrzymać? – Usłyszałem głos położnej, która zdążyła już zważyć i zmierzyć naszą córkę, założyć bransoletki na jej małą rączkę i nóżkę, i zawinąć dzidzię w pieluszkę.

Oczywiście, że chciałem. To była moja córka. Urodziła ją kobieta mojego życia. Zbytek szczęścia jak dla takiego porąbanego gangstera jak ja... Przepraszam – byłego gangstera.

Rzuciłem okiem na Igę. Chyba zasnęła. Musiała być naprawdę zmęczona.

– Naturalnie, że chcę – odpowiedziałem położnej i wziąłem od niej dziecko.

Kruszynka była tak mała, że całe jej ciało mieściło się na moim przedramieniu, a główka w dłoni, ale nigdy wcześniej nie pomyślałem, że mógłbym kogoś aż tak bardzo kochać tylko dlatego, że jest. Jasne, kochałem rodziców, babcię i dziadka też, byłem do szaleństwa zakochany w Idze, ale miłość ojca do córki to coś całkiem innego, co właśnie odkryłem.

– Witaj na świecie, moja księżniczko Agnieszko. Tatusz cię kocha, wiesz? – powiedziałem i usłyszałem chichot Igi.

– Naprawdę tak chcesz ją nazwać? Nie będzie Dominiki?

– Oczywiście. Nie możesz mi zabronić, umówiliśmy się – przypomniałem jej.

Rzeczywiście tak było. Ustaliliśmy z Igą, że ona wybierze imię dla chłopca, a ja dla dziewczynki. Nawet przez chwilę nie rozważałem innego imienia niż to po mojej mamie. Zresztą Agnieszka okazała się do niej bardzo podobna. Niesamowite są te geny, prawda?

Żałowałem, że mama i tata nie mogą jej zobaczyć. Mama nie żyła już od dwudziestu trzech lat, a tata... nie mógł w żaden sposób zdradzić, że żyję, że pomógł mi uciec. Zastąpił mnie na stanowisku capo 'Ndrànghety. Przyjął na siebie obowiązek, którego ja nigdy nie chciałem, żeby mnie ratować. Tak naprawdę od października zeszłego roku nie wiedziałem, co się z nim dzieje. Jedyne informacje, jakie docierały do mnie z Włoch, to wiadomości w telewizji i Internecie. Jedna wielka

propaganda i koszmarna ściema. Czasem, oglądając włoską telewizję, miałem wrażenie, że wykupiła ją mafia, i żałowałem, że sam na to nie wpadłem, kiedy jeszcze byłem capo. Media byłyby wtedy w rękach mojej Rodziny, a nie tych idiotów. Nie żeby z polską telewizją było lepiej... ale tu nie miałem takich możliwości jak kiedyś we Włoszech.

Tak więc brak rodziców był jedyną niedogodnością. Musiałem obejść się bez taty, bo przecież nie mogłem już nigdy pojechać do Włoch, a tutaj toczyło się teraz prawdziwe życie. Moje nowe życie.

Patrząc w niebieskie oczka Agnieszki Lucji, czułem, jak zalewa mnie miłość, czułość, troska i trochę też... ogarnia strach. Strach przed tym, że kiedyś nie będę umiał jej ochronić. Czasem nazywałem ją w myślach Agnese Lucia Buscetta, ale nikt nie mógł się o tym dowiedzieć. Postanowiłem, że moja córeczka nigdy nie zostanie mafijną księżniczką. Nikt nie będzie układał jej życia, a przede wszystkim nikt jej nie zagrozi, bo wtedy miałyby do czynienia ze mną, a ja obiecałem Idze, że stanę się lepszy.

Choć przecież wcale nie chciałem być dobry dla złych ludzi.

Lipiec 2019

Agnieszka skończyła trzy tygodnie, a ja przypominałem sobie o czymś, co miałem zrobić, kiedy się urodzi... Wiedziałem, że Iga nie będzie przekonana i przyjdzie mi użyć mnóstwa perswazji, żeby się zgodziła, ale bardzo mi na tym zależało.

Miałem ograniczone możliwości. Jak można przekonać do czegoś kobietę, która jest trzy tygodnie po porodzie, więc nie można się z nią kochać, która jest niewyspana, ma huśtawki hormonalne, *baby blues* i której piersi służą głównie do karmienia noworodka? Znając charakter Igi, musiałem wymyślić coś, z czym nie mogłaby dyskutować.

Piątego lipca, w piątek wieczorem, kiedy Iga odłożyła nakarmioną i śpiącą córeczkę do łóżeczka, ubrałem się cały na czarno, bo wiedziałem, że taki jej się najbardziej podobam, i zaprosiłem ją na kolację, którą sam przygotowałem.

– Dominiku, czy ty próbujesz mnie do czegoś namówić? – spytała Iga, która, jak widać, bezbłędnie zorientowała się w moich manipulacyjnych planach.

Kurczę, jak ona mnie zna...

Rznąłem jednak głupa, udając, że zupełnie nie wiem, o co jej chodzi.

Ja miałbym ją namawiać? Ja? Namawiać? Czy nie jestem facetem, o którym marzy każda kobieta?

– Nie, a dlaczego tak myślisz?

– Może dlatego, że odstawiłeś się na czarno, a wiesz, jak mnie to kręci – odparła, ciągle podejrzliwie na mnie patrząc. – Wiesz przecież, draniu, że muszę wytrzymać bez seksu jeszcze prawie trzy tygodnie, więc wyjaśnij mi, z łaski swojej, o co chodzi. Byle szybko!

Kurwa, chcę się ożenić z detektywem... Po co mi to? – przemknęło mi przez myśl, ale zaraz pomyślałem też: Przecież to moja Iga. Od zawsze wiem, jaka ona jest, i właśnie to najbardziej mnie w niej pociąga. To jednocześnie moja pułapka i nagroda.

– Kochanie, zjedz ze mną kolację, którą dla nas przygotowałem, i daj mi wszystko wyjaśnić w moim własnym tempie i według zaplanowanego scenariusza – poprosiłem.

– Scenariusz? – Brwi Igi poszybowały w górę. – Co to ma, do cholery, znaczyć? Czy ty coś kombinujesz, Dominiku?

– Iguś, źle się wyraziłem. Po prostu zaplanowałem sobie coś...

Domenico, weź się w garść. Przecież ona nie da ci dojść do słowa. Spycha cię do defensywy. Kto tu jest w końcu facetem? – próbowałem się zmotywować.

– To wyraż się dobrze – odburknęła, ciągle wkurzona, a może nawet coraz bardziej wkurzona.

Tego było za wiele.

– Posłuchaj, jędo ty moja – odpowiedziałem, po czym złapałem ją za ramiona i posadziłem na krześle. Najpierw pocałowałem ją w usta, a potem zmusiłem, żeby popatrzyła mi w oczy. – Zjesz ze mną kolację i wtedy pogadamy, jasne? Nie przekonasz mnie, żebym podszedł do ciebie z kijem. – Nawiązałem do naszej ulubionej „przekomarzanki”

z czasów, kiedy oboje mieliśmy po siedemnaście lat. – Wiem, co to znaczy, że mam odczekać sześć tygodni po porodzie, nie martw się – dodałem.

Choć szczerze mówiąc to właśnie wtedy, kiedy była taka pyskata, budził się we mnie zwierz. Kochałem tę kobietę całym sobą i pożądałem jej jak nikogo innego. Chciałem ją mieć. Bardzo chciałem. Nie zamierzałem jednak zrobić jej krzywdy.

– Nie prowokuj mnie więc. Możemy już zjeść?

– Możemy. Co dobrego zrobiłeś?

– Frittate, bruschetty na patelni i sałatkę z pomidorów z mozzarellą. Pomidory nie smakują tak samo jak w domu, ale trudno... – westchnąłem.

– Kochanie. – Oczy Igi zrobiły się czujne. – Czy ty chcesz mi w ten sposób powiedzieć, że tęsknisz za domem i żałujesz swojej decyzji?

Jezuniu, skąd ona bierze takie pomysły?

– Nie, Iguś – odparłem bez wahania. – Próbuję ci powiedzieć, że ty jesteś moim domem i nigdy tego nie pożałuję. Chciałem ci powiedzieć coś więcej... ale najpierw zjedz.

– Dobrze. – Iga wydawała się chwilowo uspokojona, ale od czasu do czasu rzucała mi pytające spojrzenie.

Kolacja wyszła smaczna, nawet jeśli pomidory pochodziły ze szklarni w Holandii, a nie z Włoch, a polskich gruntowych jeszcze nie było. Nic nie mogło mi popsuć tego wieczoru. W końcu zacząłem się cieszyć tą chwilą we dwoje z Igą. Jedliśmy, przekomarzaaliśmy się, dyskutowaliśmy o tym, jak urządzimy dom i ogród, żartowaliśmy sobie z reakcji brata Igi na nasz „powtórny związek”.

Rzeczywiście, Irek Musiał chciał obić mi głowę, kiedy przyjechał bez zapowiedzi do Igi i zastał mnie w jej mieszkaniu. Moja kobieta praktycznie zasłoniła mnie własnym ciałem, chcąc odgrodzić mnie od swojego brata, żeby żadnej ze stron nie przyszło do głowy się z nią przepychać i żeby nie doszło do rękoczynów. Trudno było mu się jednak dziwić. Irek

myślał, że zostawiłem Igę, kiedy mieliśmy osiemnaście lat, i w sumie rzeczywiście tak było. Jak się ostatecznie okazało, z powodu koszmarnego nieporozumienia, ale jednak. Miał prawo obwiniać mnie o to, jak Iga się wtedy czuła. Ale teraz? Oboje byliśmy dorosłymi ludźmi po trzydziestce, więc nie zamierzałem się z niczego tłumaczyć bratu mojej kobiety.

Irek uznał jednak, że znowu chcę namieszać w głowie jego siostry i od tamtej pory ze sobą nie rozmawialiśmy.

Izabela potraktowała mnie lepiej niż brat, ale też była ostrożna. Jak powiedziała: „Facet, który pojawia się znikąd, kiedy jego partnerka jest w szóstym miesiącu ciąży, wydaje się co najmniej podejrzany”. Iza jednak, w przeciwieństwie do Irka, dała mi szansę i kiedy wprowadziliśmy się z Igą do wyremontowanego domu, zaczęła regularnie nas odwiedzać. Na szczęście nie pamiętała mnie z Włoch. Musiała całkowicie wyprzeć z pamięci tamte wydarzenia. Dla mnie to akurat dobrze.

Co do rodziców Igi – oni nie pamiętali mnie nawet z młodości. Zresztą który rodzic kojarzy chłopaka czy dziewczynę swojego nastoletniego dziecka? Ostatecznie ucieszyli się, że ich pierwsze wnuczątko jednak będzie miało ojca, a waleczna Iga jakieś oparcie, choć – Bogiem a prawdą – Iga nigdy nie potrzebowała oparcia. To ja potrzebowałem jej bardziej niż ona mnie.

Nawet najlepsze jedzenie i najbardziej beztrudne chwile kiedyś się kończą. Po kolacji Iga znowu zrobiła tę minę z gatunku „przesłuchanie” i przewiercała mnie wzrokiem. Z miejsca się spoilem. Nie lubiłem, kiedy wychodził z niej glina. Miałem wrażenie, że jej bystry umysł detektywa analizuje mnie na wylot i odczytuje moje najskrytsze myśli.

– O czym chciałeś porozmawiać? – spytała.

– O nas, skarbie – odparłem.

– I tylko dlatego ubrałeś się w te seksowne czarne ciuchy i zrobiłeś nam włoską kolację? – nie dowierzała.

– Nie tylko dlatego. Iguś, pamiętasz, że jak byłeś jeszcze w ciąży, zadałem ci jedno pytanie...? – Zawahałem się. To było głupie. Pewnie

zadałem jej wtedy mnóstwo pytań. – Chodzi mi o to jedno szczególne – wyjaśniłem, klękając przed nią na jedno kolano.

Wyjąłem z kieszeni pierścioneł, który kupiłem jeszcze przed urodzeniem się Agnieszki. Był złoty, pięknie zdobiony, ale bez kamienia. Dokładnie taki, jakie lubiła Iga.

– Czy teraz za mnie wyjdiesz? – spytałem, patrząc na jej twarz, przez którą przebiegły nagle różne emocje: od zaskoczenia i przerażenia, przez niedowierzenie, aż po radość.

Kiedy się uśmiechnęła, już wiedziałem, że wygrałem to starcie.

– Wstawaj, Dominik! – Usłyszałem i zamarłem.

– Słucham?

Moja mina musiała być naprawdę żalosa, bo Iga nagle zaczęła się śmiać. Chichrała się tak, że prawie spadła z krzesła.

Boże, co ta kobieta ze mną robi? Ratuł, bo się tu zaraz rozplacę i diabli wezmą mój męski, mroczny image...

Iga

Lipiec 2019

Śmiałam się jak głupia. Nie mogłam przestać. Wiem, to było absurdalne i niegrzeczne z mojej strony, ale obawiałam się, że jemu chodziło o coś zupełnie innego. Mój facet się postarał, przygotował kolację, ubrał się tak, żeby mi się podobać, ale ja umierałam ze strachu, że mi teraz powie: „to była pomyłka...”. Kiedy jednak usłyszałam jego pytanie i uświadomiłam sobie, że on naprawdę nie jest pewien mojej odpowiedzi, przestałam się stresować, bo to mnie jakoś tak... rozbawiło.

W moich oczach zaraz pojawiły się łzy. Cholera wie, czy z powodu przebytego stresu, czy jednak tylko ze szczęścia.

Kurczę, jednak pytanie o rękę kobiety, która ma huśtawki hormonalne po porodzie, nie jest dobrym pomysłem. Biedny Dominik...

– Ale... jak to? – Mina mojego faceta była coraz głupsza. – Igo?

– Wstań – powtórzyłam, próbując zapanować nad śmiechem i łzami jednocześnie. W końcu mi się to udało.

Dominik podniósł się, nie spuszczaając ze mnie wzroku. Miał minę, jakby go ktoś prowadził na skazanie.

Też wstałam i stanęłam na wprost niego.

– I... – zaczął Dominik, ale przerwałam mu, kładąc dwa palce na jego ustach.

– Ciii... Nic nie mów, kochanie. Teraz ja – oznajmiłam, wyciągając prawą rękę w jego kierunku. – Poproszę o mój pierścionek.

– Znaczący...

– Nie skończyłam jeszcze, skarbie – upomniałam go.

Nadal był zmieszany, ale powoli się rozpogadzał, wkładając pierścionek na mój palec serdeczny. Z rozmiarem trafił, więc pewnie mierzył mi palec ukradkiem, jak spałam.

– Tak, chcę być twoją żoną. Miałaś jakieś wątpliwości? – spytałam.

– No, trochę...

– Głuptasie... przecież ja cię kocham. Poza tym umówiliśmy się, że weźmiemy ślub, kiedy urodzi się dziecko, prawda? Ale mnie dzisiaj zestresowałeś...

– Ja ciebie? – Dominik najwyraźniej nie wierzył w to, co usłyszał.

– Tak. Nie miałam pojęcia, że zadałeś sobie tyle trudu, żeby poprosić mnie o rękę – zaśmiałam się. – Bałam się, że próbowałeś mi w ten sposób powiedzieć, że chcesz wrócić do Włoch... – westchnęłam.

Zrobił wielkie oczy, jakby dopiero do niego dotarło, skąd mój śmiech i łzy.

– Kochanie... – Narzeczony przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił. – Ty i Agnieszka jesteście dla mnie najważniejsze na świecie. Nigdzie bym się bez was nie ruszył, chociaż... żał mi trochę, że tata nie może zobaczyć swojej wnuczki – przyznał po chwili.

– Wiem, kochany – westchnęłam i przytuliłam się do niego mocniej, żeby poczuł moje wsparcie. – Myślę jednak, że on nie pozwoliłby ci tak ryzykować. Ja też na to nie pozwolę. No i lepiej, żeby nikt z 'Ndrànghety nie dowiedział się o istnieniu naszej córeczki, prawda?

– To nie podlega dyskusji – potwierdził. – Agusia jest naszym największym skarbem. Nikt się o niej nie dowie. Nigdy nie będzie mafijną księżniczką – obiecał mi.

– A ty jak się czujesz jako uczciwy obywatel? Nie brakuje ci dawnego życia?

– Nie brakuje, Iguś.

– Mam nadzieję, że powiesz mi, jeśli to się zmieni.

– Nie zmieni się – zapewnił. – Wiesz o wszystkim, co mnie dotyczy, i tak już zostanie. Zresztą, pani detektyw, bądźmy szczerzy – zachichotał – przed tobą nic się nie ukryje. Znasz mnie na wylot.

– Ty mnie też – musiałam przyznać, choć niechętnie.

Mieszkałiśmy razem kilka miesięcy, a miałam wrażenie, że znamy się całe życie. Chociaż... w sumie tak właśnie było. Przecież spotkałiśmy się i pokochaliśmy jako dzieciaki. Gdyby nie ta durna pomyłka, pewnie poszlibyśmy razem na studia i od wielu lat byłibyśmy

nierozłączni, choć nie wiadomo, jak wtedy ułożyłyby się sprawy Dominika z mafią. Teraz uważali go za zmarłego, więc miał spokój, ale bałam się, że to nie koniec naszych problemów. Może dlatego zareago-
wałam tak nerwowo na myśl, że on mógłby chcieć tam wrócić. Byłam w nim beznadziejnie zakochana, taka prawda.

Od kiedy okazało się, że Dominik nie tylko żyje, lecz także przemierzył pół Europy, żeby zmylić ewentualne pościgi i w końcu trafić do mnie, rozumiałam, że nie potrafiłabym bez niego żyć. Nieważne, że był głową najgroźniejszej rodziny mafijnej we Włoszech. Nie myślałam już o tym, ilu ludzi przez niego cierpiało i jakie krzywdy wyrządził, pominąwszy fakt, że okradał swój kraj i obracał nielegalnymi miliardami euro. Nic nie miało znaczenia, odkąd ujrzałam go żywego, całego i zdrowego po tym, jak rozpaczalam przez kilka miesięcy, gdy myślałam, że już nigdy więcej go nie zobaczę. Jego „zmienię się dla ciebie” brzmiało w moich uszach jak najpiękniejsza melodia. Uwierzyłam w nią, bo chciałam.

– Odpuść, kochanie – zauważył Dominik, ciągle mnie do siebie tuląc.

– Nie myślałam o niczym szczególnym. Chyba jestem już troszkę zmęczona – skłamałam bez zająknięcia, nie chcąc przyznawać się do swoich myśli. – Wolałabym się położyć, bo Aga pewnie będzie mnie w nocy męczyła – dodałam dla wyjaśnienia.

To akurat była już prawda. Mała budziła się na jedzenie co trzy godziny w dzień i w nocy. Miałam jeszcze chwilę, żeby wziąć prysznic, a potem czekało mnie następne karmienie przed pierwszym snem.

– Tak... doba matki noworodka nie dzieli się na dzień i noc, tylko na pory snu i karmienia... – poskarżyłam się.

– Wiem, że na razie w niewielu rzeczach mogę ci pomóc, ale gdybyś potrzebowała czegokolwiek, obudź mnie – przypomniał.

– Dziękuję, kochanie.

Zanim Dominik się odsunął, pocałował mnie jeszcze w usta, starając się zrobić to czule, co jednak nie za bardzo mu wyszło. Kiedy oddałam pocałunek, pogłębił go. Zrobiło się namiętnie. Poczulałam, że

on ledwo panuje nad swoim podnieceniem, ale po chwili oderwał się od moich ust i odsunął delikatnie.

– Przepraszam, kochana, poniosło mnie troszkę... – westchnął.

– Nie przepraszaj za to, że mnie kochasz i pragniesz. – Uśmiechnęłam się do niego. – Ale lepiej nie idź za mną do łazienki. – Zachichotałam mimowolnie i wcale nie specjalnie zakołysałam biodrami.

– Masz rację, nie pójdę, to nie byłby najlepszy pomysł – przyznał, choć po jego oczach widziałam, że przeszło mu to przez myśl.

Nie mieliśmy jednak wyboru, więc lepiej było nie prowokować się nawzajem.

Wzięłam szybki prysznic i w totalnie nieseksownej piżamie matki karmiącej ruszyłam do sypialni. Dominik poszedł się kąpać. Agusia jeszcze spała, a ja przyjrzałam się sobie w lustrze. Wyglądałam jak normalna kobieta trzy tygodnie po porodzie. Naprawdę nic szczególnego. Wielkie i ciężkie od mleka piersi, lekko rozciągnięta skóra na brzuchu...

Co ten Dominik we mnie widzi? – przemknęło mi przez myśl.

W tym momencie jednak usłyszałam, że córka się przebudziła, więc zajęłam się nią, a nie zastanawianiem się nad własnym niezadowolającym wyglądem.

Dominik spędził w łazience tyle czasu, że zdążyłam nakarmić Agusię i znowu ją uspić. Wszedł do sypialni akurat wtedy, kiedy odkładałam ją do łóżeczka. Podeszedł do mnie cicho i delikatnie objął od tyłu, a potem zanurzył nos w moich włosach, żeby móc wdychać ich zapach.

– Kocham cię, jęzdo ty moja – szepnął mi wprost do ucha.

Poczułam przyjemny dreszcz i jęknęłam, wypuszczając powietrze.

– Widzę, że działam na ciebie tak, jak ty na mnie – mruknął zadowolony, kierując nas w stronę łóżka.

– Pewnie, że tak – przyznałam. – Co robiłeś tak długo w łazience? – Nie mogłam powstrzymać się od zadania tego pytania, choć doskonale wiedziałam, co robił... Miałam nawet ochotę mu w tym pomóc.

– Rozmyślałem o tym, jak przejąć władzę nad światem... za pomocą jabłek – zaśmiał się cicho, żeby nie obudzić naszej córeczki. – Może przerobię je na sok?

Zdusiłam chichot.

Kocham cię, mój dobry złoczyńco – pomyślałam.

– Dobranoc, kochanie – powiedziałam jednak, układając się do snu na jego ramieniu.

– Dobranoc, kochanie. – Usłyszałam odpowiedź, a potem poczułam delikatny pocałunek na czole.

Odplynęłam od razu.

Luciano

Bruzzese, czerwiec 2019

To był trzynasty czerwca. Przebudziłem się rano, pełen dziwnych przeżyć. Nie wiem czemu, ale w nocy miałem zagadkowy sen.

Widziałem mojego syna, i to w towarzystwie jego matki. We śnie był tak młody jak wtedy, gdy zobaczyłem go pierwszy raz. Wyglądał jak dwunastolatek, a jednak mówił i zachowywał się jak dorosły.

„Tato, co poczułeś, kiedy dowiedziałeś się, że jesteś ojcem?”, spytał synek. „Niewyobrażalną dumę”, odpowiedziałem mu zgodnie z prawdą. Co z tego, że oprócz dumy poczułem też strach, że mnie nie pokocha, i żal, że nie było mnie przy nim w najważniejszych pierwszych latach jego życia? „Tato, ja też jestem tatą”, usłyszałem wtedy, a potem Domenico zniknął.

Jestem dziadkiem?

Została tylko Agnieszka. „Co się stało, moja ukochana?”, spytałem. „Czemu przyszedłś dziś do mnie z naszym synem? Czyżby coś mu groziło?” „Nie, wszystko z nim w porządku”, odparła. „Co za ulga... To prawda, że Domenico ma dziecko?” „Tak, mamy wnuczkę”. „Dziękuję, że mi to mówisz, ukochana. To najlepsza wiadomość, jaką dostałem od lat. Właściwie najlepsza, od kiedy się dowiedziałem, że mam syna”. „Przyszłaś cię ostrzec, Luciano. Musisz zadbać o siebie”, powiedziała wtedy moja Agnese. „Jak to?”, zdziwiłem się. „Pamiętasz tę klinikę w Rzymie, w której szukałeś dla mnie ratunku? Jedź tam jak najszybciej”, powiedziała i zniknęła.

Wołałem ją jeszcze przez jakiś czas, ale nie pokazała się ponownie.

Rano pamiętałem wszystko. Zawsze tak było, kiedy śniła mi się ona. Czasami do mnie przychodziła, żeby porozmawiać o nas lub o Dominiku, ale częściej robiła to wtedy, kiedy był jeszcze dzieckiem. Nadal pamiętałem, jak syn się ze mnie śmiał, kiedy mu powiedziałem, że rozmawiam z jego mamą... Teraz jednak ukochana przysłała mnie ostrzec. Musiałem jej posłuchać.

Tego samego dnia wezwałem więc do siebie Luigiego Mozzę, mojego zaufanego człowieka i najlepszego przyjaciela mojego syna. Luigi był jednym z nielicznych członków Rodziny, którzy pozostali na wolności. Pewnie dlatego, że nie pełnił żadnej ważnej funkcji i nikt nie traktował go poważnie, może poza Domenikiem. To dzięki synowi wiedziałem, komu mogę zaufać. Luigi nie zawiódł ani mnie, ani jego. Pomógł mi go uratować.

– Słucham, don Luciano? – Luigi skłonił głowę w wyrazie szacunku, witając się ze mną.

Chciał pocałować moją dłoń, ale machnąłem nią i kazałem mu usiąść.

– Mam dla ciebie zadanie, mój młody Mozza. – Uśmiechnąłem się pobłażliwie.

Luigi miał trzydzieści pięć lat, żonę i dzieci, był w wieku mojego syna, ale mnie obaj wydawali się tacy młodzi...

– Jestem na każdy twój rozkaz, don Luciano – zapewnił Luigi.

– Jak to się stało, że tylko my dwaj z naszej Rodziny się ostaliśmy? – spytałem w przyływie nostalgii. – I dlaczego mamy tak niewielu ludzi?

– Myślę, że to dlatego, że Domenico zadbał, aby nic nie łączyło nas z interesami mafii. Żadne konta, pralnie pieniędzy, przykrywki. Dla władzy obaj jesteśmy tylko rolnikami z Południa – zauważył młody Mozza.

– Mądry jest ten mój synek. Tak za nim tęsknię, Luigi...

– Ja też. Ale chyba nie wezwał mnie pan po to, żeby wspominać Domenica?

– Nie, Luigi, masz rację. Będę musiał wyjechać na jakiś czas...

– Jak to?

– Mozza, nie przerywaj z łaski swojej – zirytowałem się, ale on tylko zachichotał. – To cię bawi?

– Tak, bo to samo mówił mi Domenico, kiedy wchodziłem mu w słowo. Nie zwróciłem wcześniej uwagi na to, jak bardzo jest do pana podobny.

Puściłem ten komentarz mimo uszu. Doskonale wiedziałem, że tak było.

– Tak więc będę musiał wyjechać i ktoś powinien nadzorować pracę na mojej farmie – kontynuowałem.

– Ale wróci pan, don Luciano?

– Mam nadzieję, mój drogi, mam nadzieję... Wiesz, w zeszłym roku skończyłem sześćdziesiąt lat i wypadałoby się przebadać.

– Źle się pan czuje?

– Nie, to tylko badania profilaktyczne, ale nie chcę zostawiać farmy bez opieki w szczytowym sezonie. To jak będzie? Zajmiesz się nią?

– To dla mnie zaszczyt, don Luciano.

– Cieszę się, że mogę na ciebie liczyć.

Osiem miesięcy wcześniej, październik 2018

Nie mogłem postąpić inaczej. Kiedy mój dawny przyjaciel doniósł mi o tym, jak rada zamierza ukarać mojego jedyne go syna, uznałem, że muszę pomóc mu uciec i zacząć nowe życie. W tym celu wezwałem Luigiego Mozzę.

Kiedy wyjaśniałem młodemu komendantowi 'Ndrànghety, na czym ma polegać jego zadanie, widziałem, jak przerażenie na jego twarzy ustępuje powoli determinacji. Tak, dobrze wybrałem. On nie tylko był wiernym kompanem Domenica, ale też kochał go jak brata. Mogłem mu zaufać. Powierzyłem więc życie mojego syna w ręce chłopaka, dla którego zawsze było miejsce w naszym domu, bo w wieku szesnastu lat stracił rodziców i Rodzina otoczyła go opieką. I nie zawiodłem się.

Luigi przekazał Domenicowi rzeczy i pieniądze oraz upozorował jego śmierć w drodze porachunków gangsterskich, czym pomógł mu w ucieczce. Wiedziałem, kto zajął miejsce mojego syna – zdrajca Francesco Venotti, który został już wcześniej zdjęty ze stanowiska komendanta. Nie różnili się wzrostem ani posturą, a szczerki i tak były

w strasznym stanie. Zidentyfikowałem denata jako mojego syna, żeby ułatwić Domenicowi nowe życie. Oficjalnie Domenico Buscetta zginął. Pochowałem go, udawałem żałobę, ale wiedziałem, że mój synek jest bezpieczny, i to było najważniejsze.

Domyślałem się, dokąd pojedzie. Było tylko jedno państwo w Europie, gdzie Dominik mógł teraz być. Polska. Kraj, w którym się urodził, którego język znał. Miał też dokumenty wystawione na polskie nazwisko, co wiele ułatwiało. Przede wszystkim jednak mieszkała tam Iga. No i, co najważniejsze, nikt poza mną o tym nie wiedział.

Rzym, lipiec 2019

– Panie Buscetta, nie mam dobrych wiadomości. – Usłyszałem głos lekarza, który dopiero mnie badał. – Guz jest spory, musimy zrobić biopsję. Proszę podpisać zgodę na leczenie i zostać w szpitalu.

A więc tak to ze mną będzie? Zabije mnie ten sam drań, który tyle lat temu zabrał mi Agnieszkę?

Nie zamierzałem nad sobą rozpaczać. Miałem prawie sześćdziesiąt jeden lat, wychowałem syna, możliwe, że już miałem wnuczkę. Tak przynajmniej twierdzili moi najbliżsi w niedawnym śnie. Moja ukochana zmarła przedwcześnie. Ja nie miałem na co narzekać, przeżyłem swoje.

– Oczywiście, podpiszę – zgodziłem się. Skoro Agnieszka kazała mi się leczyć, nie zamierzałem jej się sprzeciwiać.

– Kogo zawiadomić? Ma pan kogoś bliskiego? Dzieci? – spytał, a mnie coś złapało za serce...

– Nie. Proszę nie wpisywać nikogo.

Szukanie Domenica w takich warunkach nie wchodziło w grę. Zresztą musiałem się skupić na leczeniu. Jeszcze nie żegnałem się ze światem.

Kiedy byłem już pewien, że spędzę dłuższy czas w Rzymie, zadzwoniłem do Luigiego i kazałem mu do siebie przyjechać.

Na drugi dzień był w szpitalu.

- Co się stało, don... – zaciął się Luigi, gdy zorientował się z opóźnieniem, że nie jesteśmy na farmie w Kalabrii, tylko w prywatnej klinice w Rzymie.

- Mów mi tu „wujku Luciano”, Luigi – poprosiłem.

- Oczywiście, wujku Luciano.

- Jak widzisz, choruję. Spędzę tu trochę czasu, dlatego teraz to ty będziesz stał na czele Rodziny – poinformowałem go.

- Co? Ja? Ale ja się nie nadaję! – zaprotestował całym sobą młody Mozza.

- Nikt nie nadaje się bardziej od ciebie. Dbaj o farmę i o Rodzinę – poleciłem mu.

- Tak jest, d... wujku Luciano – odpowiedział, reflektując się w porę, żeby znowu nie nazwać mnie „donem”.

Luigi wyjechał z powrotem do Kalabrii, a ja skupiłem się na walce z chorobą. Nie zamierzałem się poddać. Miałem jeszcze jeden cel w życiu: zobaczyć Domenica i moją wnuczkę.

Luigi

Rzym, lipiec 2019

Don Luciano Buscetta powiedział, że jest chory i chciałby, żebym zastąpił go na stanowisku capo. Ja, idiota, prosty rolnik z Południa, miałbym zostać szefem mafii? Ja? Nie mogłem w to uwierzyć. To był zaszczyt, szef obdarzył mnie ogromnym zaufaniem, ale nadal nie sądziłem, żebym się do tego nadawał.

Nasza organizacja nie była całkiem rozbita. Owszem, zginął capo (przynajmniej oficjalnie), najważniejsi przedstawiciele Rodziny, którzy czerpali zyski z naszych interesów, poszli do więzienia, rządowi przejęli pieniądze organizacji (przynajmniej te, które znaleźli, bo Domenico zdążył trochę ukryć), a inne mafie większą część źródeł zysków, ale nie zostaliśmy z niczym. Mieliśmy ziemię i wiernych ludzi. To była tylko kwestia czasu, kiedy odbudujemy dawną potęgę. Nadal jednak nie uważałem, że nadaję się do tej roli. Nikt mnie tu nigdy nie považał. Nie miałem autorytetu wynikającego z nazwiska ani wykształcenia czy obycia Domenica. Na pozycję musiałem pracować ciężiej niż inni.

Bruzzese, sierpień 2019

Don Luciano Buscetta wrócił na krótko ze szpitala i na początku sierpnia wezwał wszystkich do siebie. Oficjalnie był to dzień urodzin Domenica i chciał uczcić pamięć syna w towarzystwie członków Rodziny, ale obaj wiedzieliśmy, że jest jeszcze inna okazja. Wtedy też ogłosił zebranym swoją decyzję.

– *Miei cari amici...*¹ – odezwał się jako pierwszy – jak wiecie, nie mam już syna, a niedawno dowiedziałem się, że choruję. Chciałbym na czas choroby i rekonwalescencji przekazać zarządzanie moją farmą i rodziną.

– Kogo spotka ten zaszczyt, don Luciano? – odważył się ktoś spytać.

1 wł. drodzy przyjaciele.

– Właśnie w tym celu was wezwałem. Nie zrzekam się władzy całym, a jedynie potrzebuję zastępstwa, dlatego chciałbym wam to ogłosić już dziś. Na stanowisku na rok zastąpi mnie... Luigi Mozza. – Don Luciano podszedł i położył mi rękę na ramieniu.

Oczy wszystkich zwróciły się na mnie. Czułem się jednocześnie dumny i zażenowany taką atencją.

– Jak to: Luigi? – spytał ktoś z tyłu.

Nie obróciłem się, choć ręka mnie świerzbiała, żeby plasnąć bezczelnego typa w twarz. Podejrzewałem kto to.

– Taka jest moja decyzja – odpowiedział spokojnie don Luciano. – Niedługo wracam do szpitala. Mój dom, farma oraz Rodzina pozostają pod opieką Luigiego Mozzy. Nowego dona możecie wybrać dopiero w przypadku mojej śmierci, ale... – zachichotał – powstrzymajcie swoje zapędy. Jeszcze nie wybieram się na tamten świat – dodał już poważniej.

I tak ja, Luigi Mozza, przez wszystkich wyśmiewany, niedoceniony w życiu przez nikogo poza Domenico i jego ojcem zostałem pełniącym obowiązki capo 'Ndranghety. W oczach miałem lzy i don Luciano to widział, dlatego przytulił mnie i nie pozwolił mi się obrócić do zebranych, dopóki nie usłyszał, że mój oddech się uspokoił.

– Dziękuję – powiedziałem cicho.

– Nie ma sprawy, Luigi. Ja jestem ci winien o wiele więcej niż ty mnie.

Nie była to zupełnie prawda, a przynajmniej nie w moich oczach. Nawet rodzice nie zrobili dla mnie tyle, co ten człowiek i jego syn.

Dwadzieścia jeden lat wcześniej, maj 1998
Arfuso, Kalabria

– Jesteś głupi, Luigi, jesteś zakałą rodziny! – krzyczał mój ojciec, okładając mnie pięściami. – Nigdy niczego nie osiągniesz, nie masz szans na odpowiednią pozycję w Rodzinie!

Co zaskakujące, nie krzychał tak dlatego, że nie za bardzo chciałem się uczyć i kiepsko szło mi w szkole. Gdyby nie Domenico, pewnie w ogóle nie zaliczylibym niektórych przedmiotów. Po prostu nie wchodziły mi do głowy... Mój jedyny przyjaciel, Domenico, był moim zupełnym przeciwieństwem. Choć przyjechał do Kalabrii w wieku dwunastu lat i na początku mówił po włosku ze śmiesznym akcentem, szybko został szkolnym prymusem. Mój ojciec krzychał teraz na mnie właśnie dlatego, że spędzałem za dużo czasu z Domenikiem i zapomniałem podłączyć wodę do podlewania pomidorów, przez co musiał świecić oczami przed szefem.

Rodzina Mozza od zawsze pracowała w majątku Buscettów. Oni byli szefami, a my pracownikami. Oni stali też na czele Rodziny 'Ndrànghety, a stary Domenico Buscetta, senior rodu i dziadek mojego przyjaciela, był *capo di tutti capi*, szefem wszystkiego. Po nim przywódcą Rodziny miał zostać jego syn, ojciec mojego przyjaciela, Luciano, a w końcu miała przyjść też kolej na Domenica.

Mój ojciec był dumny z tego, że mogę przyjaźnić się z przyszłym szefem Rodziny, ale i tak uważał mnie za bezużytecznego idiotę, o czym nie omieszkał przypomnieć w takich chwilach jak ta... Ja uważałem Domenica po prostu za przyjaciela. Nie lubiłem go dlatego, że kiedyś miał zostać moim szefem. Był dla mnie odskocznią, ucieczką od mojego marnego życia.

Ojciec tego wieczoru strasznie mi wlał. Nigdy o tym nie zapomnę, bo dla czternastoletniego chłopaka to był wstyd. Następnego dnia nie poszedłem do szkoły, bo nie umiałem ukryć siniaków, przez co wstydziłem się jeszcze bardziej.

Po szkole przyszedł do mnie Domenico. Usłyszałem tylko, jak w drzwiach mówi do mojej matki:

– Dzień dobry, pani Mozza, przyszedłem do Luigiego, bo nie było go dziś w szkole.

– Proszę wejść, paniczu Buscetta – odpowiedziała.

Domenico zachichotał, słysząc to określenie.

– Naprawdę, nie musiał się pan zajmować tym naszym chłopakiem...

No właśnie. Obaj mieliśmy po czternaście lat i Domenico był „paniczem Buscettą”, a ja „tym chłopakiem”. On jednak najwyraźniej w ogóle sobie nic z tego nie robił. Lubił mnie i troszczył się o mnie.

– Co ci się stało? – spytał, kiedy zobaczył, jak wyglądam. – To dlatego nie przyszedłeś do szkoły?

Kiedy przez chwilę nic nie odpowiedziałem, Domenico podniósł głos:

– Odpowiadaj, Luigi!

– Dlatego – odpowiedziałem w końcu ze spuszczoną głową. – Ojciec słusznie mi wlał, bo zapomniałem podłączyć węża z wodą i twój miał do niego pretensje, bo pomidory nie były podlane. Zasłużyłem.

– A to chuj! – zaklął Domenico. – To jego obowiązek, nie twój. Pogadam z tatą.

– Nie rób tego – poprosiłem. – Wtedy ojciec wleje mi jeszcze bardziej.

– Luigi, nie może tak być – zaprotestował przyjaciel.

W tym momencie usłyszałem głos ojca krzyczącego do matki:

– Gdzie ten gnojek się chowa?! Znowu nie robi tego, co do niego należy?!

Aż się skuliłem, słysząc jego ton. Domenico chyba to zauważył, bo stanął przede mną, akurat kiedy ojciec wpadł do mojego pokoju.

Mój ojciec był silnym mężczyzną, a my tylko dwoma czternastolatkami. Gdyby chciał, rozniósłby nas w pył, a jednak zatrzymał się, widząc Domenica.

– O, młody Buscetta – burknął i spojrzał na mnie groźnie.

Ledwo było mnie widać zza wyższego przyjaciela.

– Proszę go więcej nie bić – powiedział wtedy butnie Domenico, patrząc mojemu ojcu w oczy.

– A co ci do tego, młody? Może ciebie ojciec nie umie wychować, co jest zresztą trudne, gdy ma się w domu bękartą wyrwanego jakiejś dziwce po dwunastu latach, ale ja o wychowanie swojego syna sam będę się troszczył! – krzyknął.

Widziałem, że mój przyjaciel zacisnął dłonie w pięści.

– Moja mama nie była żadną dziwką. Tata ją kochał! Moja mama... nie żyje – odpowiedział zimnym, ale drżącym głosem.

Bałem się, że przyjaciel zaraz się rozplacze. Niewiele się pomyliłem. Domenico obrócił się do mnie ze łzami w oczach, a potem wybiegł z mojego pokoju i z domu. Wtedy już nic nie dzieliło mnie od wściekłego ojca, któremu chyba jednak wystarczyło, że wyżył się na moim kumplu, bo nie uderzył mnie, tylko powiedział:

– Nie boję się tego gówniarza tylko dlatego, że ma na nazwisko Buscetta. I ty też nie powinienes, synu. – Poklepał mnie po plecach.

Zamarłem. Jak on mógł pomyśleć, że bałem się Domenica? Przecież gdyby nie jego obecność, ojciec pewnie znowu by mi wlał. Tym razem nawet nie wiedziałem za co...

Następnego dnia poszedłem już do szkoły, mimo siniaków. Ojciec kazał mi je nosić z dumą. Podobno miały ze mnie zrobić mężczyznę... No cóż, jedyne, czego Federico Mozza mnie nauczył, to żeby nie bać się bólu, bo każdy da się przeżyć. Dumy mi jednak nie przysporzył.

Pod koniec tygodnia w naszym domu pojawił się Luciano Buscetta z synem. Ojciec odesłał mnie do pokoju, ale wszystko słyszałem.

– Posłuchaj, Mozza – zwrócił się do niego ojciec Domenica. – Nie życzę sobie komentarzy na temat mojej nieżyjącej żony i pochodzenia mojego syna – odparł. – Przyjrzyj się dobrze temu chłopcu, którego nazywasz bękartem. Nie jest nim. Za to kiedyś zostanie twoim donem i będziesz całował jego rękę. Przemyśl to.

– Mogę iść do Luigiego, tato? – spytał wtedy Domenico.

– Tak, synku.

Po chwili przyjaciel wparował do mojego pokoju i padliśmy sobie w ramiona.

– Będzie dobrze – zapewnił, poklepując mnie delikatnie po plecach. Bardziej szczęśliwy być nie mogłem.

Nadal słuchaliśmy rozmowy naszych ojców.

– Luciano... – próbował odezwać się mój tata z kuchni, ale ojciec Domenica mu nie pozwolił.

– Teraz ja mówię, Federico. Jeśli jeszcze raz usłyszysz, że skatowałeś swojego syna tak, że nie mógł pójść do szkoły, zobaczymy się znowu, ale to nie będzie kurtuazyjna wizyta. Czy wyrażam się jasno?

– Jasno – odparł mój ojciec bez przekonania.

– Cieszę się. Jesteś dobrym pracownikiem, a twoja rodzina pomaga nam od wielu lat. Chciałbym, żeby dalej tak było – dodał pan Buscetta. – Domenico zostanie jeszcze chwilę, bo chciał pomóc Luigiemu w lekcjach. Do widzenia – dodał ojciec mojego przyjaciela i wyszedł.

– Naprawdę chcesz mi pomagać w lekcjach? – spytałem.

Domenico zachichotał.

– Tobie już nic nie pomoże. Chodźmy się przejść – zaproponował. – Opowiem ci ten temat z historii, na którym dziś spałeś.

Taki był Domenico jako dzieciak. I taki byłem ja. Wychowaliśmy się razem i traktowaliśmy się jak bracia.

Znowu sierpień 2019

Zostałem bossem 'Ndrànghety. Don Luciano, który kazał mi się nazywać „wujkiem”, pojechał do Rzymu na leczenie. Wiele bym dał, żeby do Bruzzese mógł wrócić Domenico. Brakowało mi go, bo nikt nie umiał zarządzać tym bajzłem tak, jak on. Przede wszystkim jednak brakowało mi go jako przyjaciela...